

TEATR
DRAMATYCZNY
W GÓRNI

Aleksander Fredro

BRYTAN

B R Y Ś

**TEATR DRAMATYCZNY
W GDYNI**

DYREKTOR
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ZBIGNIEW BOGDAŃSKI

ZASTĘPCA DYREKTORA
JERZY KUJAWA

KIEROWNIK LITERACKI
KRZYSZTOF WÓJCICKI

Aleksander Fredro



BRYTAN-BRYŚ

bajęda dramatyczna

premiera 9 listopada 1984 r.



Motto

Każdy dudak ma swój czubek

Aleksander Fredro

REALIZATORZY

OPRACOWANIE TEKSTU

**ANDRZEJ MARKOWICZ
KRZYSZTOF WÓJCICKI**

REŻYSERIA I SCENOGRAFIA

ANDRZEJ MARKOWICZ

MUZYKA

JANUSZ HAJDUN

CHOREOGRAFIA

ZYGMUNT KAMIŃSKI

ASYSTENT REŻYSERA

ZOFIA ŚWIEBODA

INSPICJENT

EWA MAZUREK

SUFLER

MALGORZATA ZALEWSKA

W inscenizacji wykorzystano fragmenty poematu Aleksandra Fredry pt. SZTUKA OBLĄPIANIA oraz tragedii PICZOMIRA.

ODWIEDZINY U HRABIEGO ALEKSANDRA FREDRY

Pałacyk hrabiów Fredrów we Lwowie przy ulicy Świętego Jana; małe przed nim podwórze zastane jest klombami krzewów i kwiatów, z przeciwnej strony otacza go ogród. Tu stale zamieszkuje autor **Geldhaba** i tylu innych komedyj. W południe, w dni pogodne, zwykle się przejeżdża za miasto, po obiedzie przyjmuje gości.

W niedzielę, dnia 20 czerwca, około czwartej godziny, wybrałem się odwiedzić tego, którego utwory dramatyczne nigdy swojej świeżości nie tracą. Na pierwszym piętrze zajmuje pokój obszerny, z oknami na podwórze, skromnie umeblowany.

Zaledwie zameldowano i stanąłem na progu, dostojny hrabia powstał ze swego fotela i powitał mnie uprzejmie. Z ciekawością, po raz pierwszy mając szczęście widzenia go, przyglądałem się jego postaci. Na obliczu miłym i szlachetnym, wiek późny już wyrzył swoje ślady, siwizna przyprószyła głowę, chociaż nieco pochylony, przypomina dawniejszą, smukłą, topolową postać.

Kiedy usiedliśmy rozmowa wkrótce ożywiła się, a hrabia Fredro, wśród coraz większego zapału, gdyśmy weszli na tor literatury i życia społecznego, zdawało się, że odmłodził. Na oblicze jego wybił rumieniec, mowa popłynęła potoczysta i dobitna.

Kiedym przedstawiał prośbę jednego z księgarzy warszawskich, ażeby pozwolił na przedruk komedyj i wspominałem o żywej chęci, jaką mamy, ujrzenia nieznanych utworów, a zadrośnie trzymany w tece, odrzekł mi na to:

— Inna dziś społeczność, inne pragnienia. Ja nie umiałem i nie umiem nierządnic brać na bohaterki swoich utworów, jak to teraz moda za przewagą francuską.

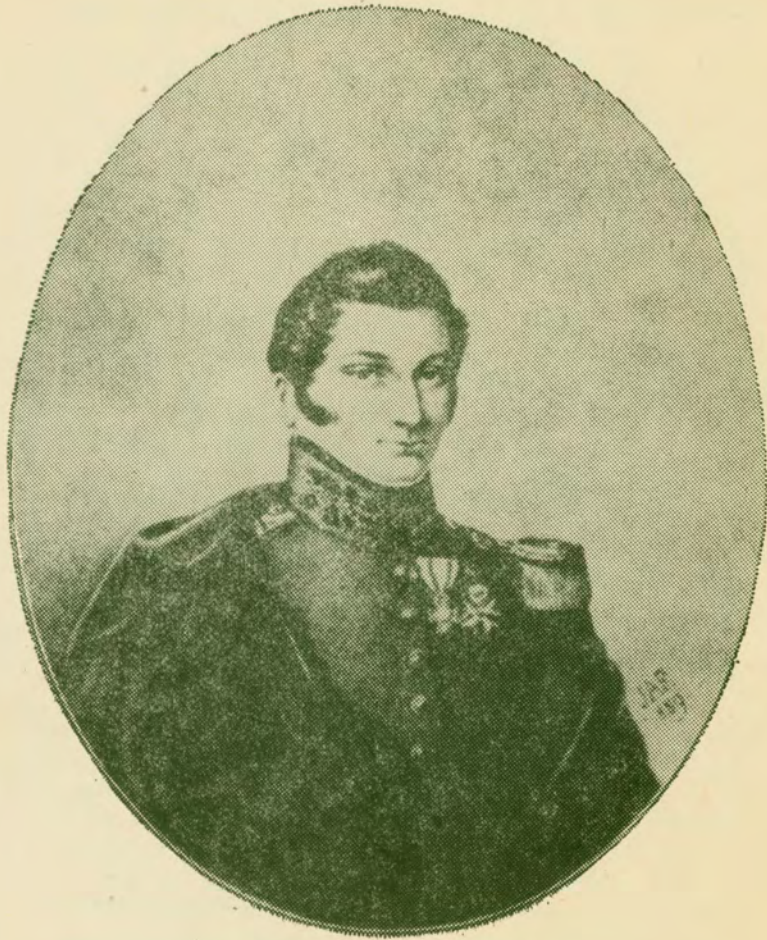
Nie umiałem nic odpowiedzieć na tak prawdziwe zdanie.

— Mam pięć tomów nowych komedyj — mówił dalej — ale te nie ujrzą światła, aż gdy spocznę w grobie. Wtedy niech robią co chcą, ani pochwał, ani krytyk już słyszeć nie będę. Bo przyznam się panu (w tej chwili wpaść w żywy zapał), nie wiem za co mnie z taką zajadłością uderzano. Cały mój grzech, cała moja wina, że chcąc uniknąć próżniactwa, pisałem. Młodo poszedłszy do wojska, potem schowawszy pałasz do pochwy, oł, nie wiedzieć jak i dlaczego chęćka posunęła do pisania. Samouczek, nie miałem pretensyj ani do rozgłosu, ani do współzawodnictwa. Biorąc wzory z otaczającej mnie społeczności, przedstawiałem je w komedjach. Dziś to wszystko za małe!



**Polak do wszystkiego jest zdolny, tylko nie do rządu.
I dlatego może właśnie rządzić chce każdy.**

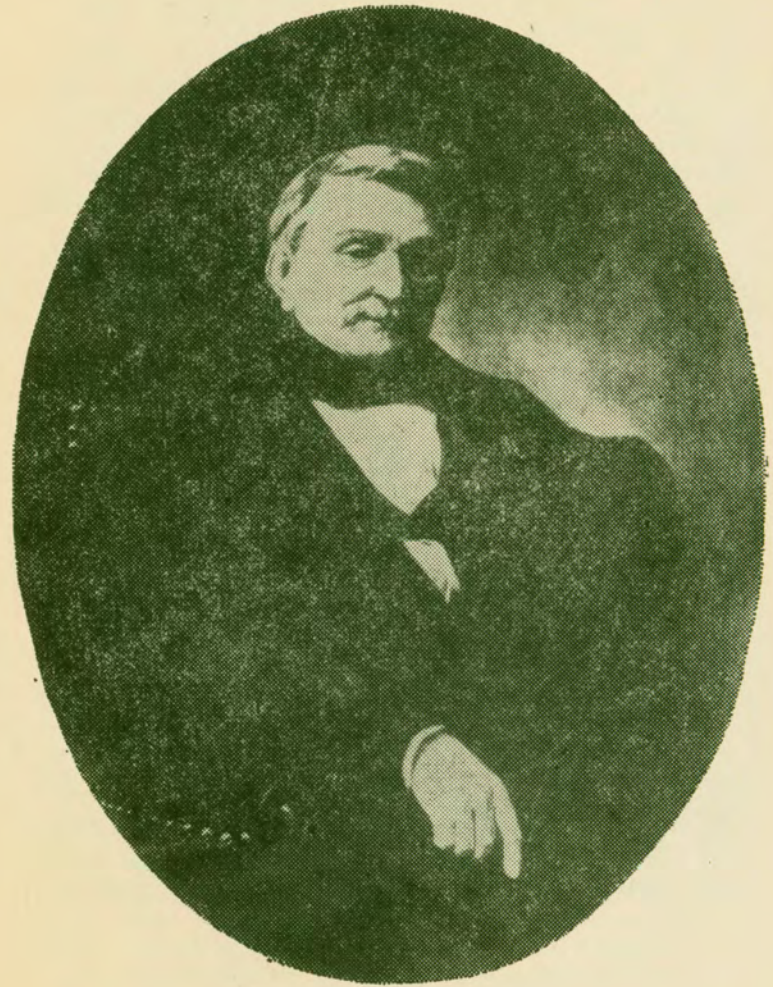
— Ale niech hrabia pamięta na słowa wielkiego Szyllera: „**Co ma ożyć w pieśni, musi umrzeć w rzeczywistości**”. Pomnę, kiedy najpierwsze komedye pana hrabiego u nas w Warszawie przedstawiano, a były starannie i dobrze grane przez takie artystki jak: Halpertowa i Kurpińska, i aktorów jak: Szymanowski, Kudlicz, Dmuszewski, Werowski, Piasecki, Zdanowicz i Anczyc, mniej budziły zajęcia, bo te postacie były wówczas pospolite jeszcze w naszej społeczności, ale gdy zniknęły z naszego koła,



Każdy Polak ma trzech głównych wrogów: jednego w górze, drugiego na dole, a trzeciego z boku. Pierwszym jest siła, drugim bojaźń, a trzecim zawiść.

kiedy już śladów nie zostawiły żywych, kiedy się czasy do niepoznania zmieniły, komedye pana hrabiego coraz żywsze sprawiają wrażenie. Ten Cześnik, jak Rejent, to postacie typowe z niedawno zamierzcłłej przeszłości i sam Jowialski!

— Otóż powiem memu panu (przerywając mi mówił hrabia), że



Kret ryje dla głodu, demagog dla zysku.

Jowialskiego nie pojęto i grać go też należycie nie umieją. Dobroduszny, pełen prostoty starowina, wciąż powtarza swoje przysłowia i bajeczki, jakie zapamiętał z lat swej młodości, a tu z niego robią jakiegoś bohatera, stroją w kontusz i żupan zupełnie bez potrzeby.

— A czy pan hrabia sobie przypomina ową wielką prawdę jaką wypowiedział na początku *Jowialskiego*?

— Jaką?

— Kiedy Ludmir w scenie drugiej przemawia: „**Tak, od dziś dnia porzucam złoczone komnaty, przenoszę się pod skromne strzechy, tam jeszcze człowiek jest przejrzystym.**” Dziś wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły, nie ma wydatnych zarysów. Co świat powie to jest teraz duszą powszechną. Dziś w każdym człowieku są jakby dwie osoby, sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony. Zazdrosny — gryzie wargi i milczy, troskliwość — i ubogiego hojnie obdarzy, byle by świat o tym wiedział, tchórz — mundur przyodziewa... Tak, komedia Moliere'a już się skończyła.

Hrabia nic mi nie odrzekł, ale po chwili przemówił.

— Oprócz nowych komedyj, na pięć tomów, mam jeszcze poemat na to jeden pod tytułem **Brytan Bryś**. Motto: **Każdy dudek ma swój czubek**, a treścią jego jest nasza galicyjska społeczność, charaktery i typy.

— Czy i tego pan hrabia nie myśli drukować? O ile z tytułu sądzić mogę, i z tego co słyszę, największy interes będzie dla żyjących, którzy wzory znać mogą.

— Zapewne, zapewne! Chociaż...

Z cicha poszeptał i umilkł, a ja nie śmiałem go prosić o odczytanie chociażby kilku fragmentów, lękając się odmowy. Później w Krakowie mówił mi Wincenty Pol, iż miał sposobność ów poemat czytać i nie mógł się dość nachwalić bystrości spostrzegawczej, szczęśliwego doboru charakterów, a nade wszystko owego dowcipu, który tryska z każdej jego stronicy.

Zwróciłem rozmowę na inny przedmiot.

— Mówiono u nas głośno (rzekłem po chwili, przerywając smutną zadumę czcigodnego starca), że pan hrabia dlatego przestał pisać, że cię zraziły ostre krytyki, a niesprawiedliwe.

— Nie przestałem pisać, tylko drukować nic nie będę. Moje wyobrażenia o sztuce, a szczególnie pojęcia o literaturze dramatycznej, nie godzą się z dzisiejszymi. Uniknąć chciałem jedynie tej niezrozumiałej zaciętości recenzentów, z jaką występowali przeciwko mnie, jakbym zbrodnię jaką spełnił, że pisałem. Pisałem jak umiałem i jak mi natchnienie kazało.

W tej chwili wbiegło dwoje wnucząt dorodnych, chłopiec i dziewczynka. Po dwugodzinnym pobycie, pożegnałem sędziwego hrabiego, dziękując za uprzejme i pełne serdeczności przyjęcie.

Kazimierz Władysław Wójcicki

Kłosa nr 22, Warszawa 18. 09. 1869 r.



Dziwna rzecz: im mniej wielkich ludzi, tym więcej pomników i medali.

Postęp widoczny: już nikt teraz nie kradnie, ale każdy bierze gdzie może.

Nie chcecie poprawiać człowieka, ale starajcie się poprawiać społeczeństwo.

WIESZCZBA POLITYCZNA

Spośród całego plonu twórczego Aleksandra Fredry duży, czteroaktowy utwór **Brytan Bryś**, mianowany przezeń „bajędą dramatyczną”, najbardziej chyba wygląda na zagadkę, na osobliwy szyfr, zawiły i dobrze ukryty tajemnicą. Jakimsś zaś dziwnym sposobem ustaliło się mniemanie, że zagadka to z tych, których rozwiązywać nie warto, jeśli szyfr, to taki, pod którym niczego ciekawego nie można się spodziewać. Tym chyba należy tłumaczyć fakt, że w nieubogiej przecież literaturze krytycznej o Fredrze nikt nad wynalezieniem klucza tutaj się nie trudził. Utwór nie pociągnął uwagi ani jednego badacza, nie doczekał się osobnej rozprawy, nikt się nie pokusił o interpretację.

Wśród dyrektorów teatru znalazł się raz nawet taki zapamiętały miłośnik Fredry, co się porwał na reprezentację sceniczną „bajędy”. Wystawił ją Kotarbiński w Krakowie 18 maja 1901 r. Eksperyment wypadł fatalnie: sztuka po dwóch wieczorach zeszła z afisza po to bodajże, by się nigdy drugi raz nań nie dostać.

Charakter alegoryczny i aktualny utworu nie może więc ulegać wątpliwości. Ale jak się dobrać do jądra tej alegorii? Dociekania zacząć musimy od ustalenia szczegółów elementarnych, od treściowej zawartości dzieła.

Element fabularny jest tam dość nikły. Akcja dzieje się w krainie bliżej nie oznaczonej, w lesie, między zwierzętami. Jest ona stosunkowo słaba, szeroko natomiast została tam potraktowana charakterystyka „osób”. Niemniej musimy pochwycić nici owej skąpej akcji, żeby się rozeznąć w tkaninie całości.

Ludzi tu nie ma, żyją oni gdzieś poza lasem, ale stosunki z nimi są nienajlepsze, zaufanie do nich nieduże. Zwierzostan korzysta więc z pewnego rodzaju samorządu. Rządcą, „rejentem”, jest Koń; zwierz stateczny, z szlachetnego rodu, przodkowie jego żyli wolni w stepie, a ród chlubi się, że wydał w przeszłości Pegaza. W jakiś sposób stało się, że w Zwierzostanie nastąpiła era nowego ładu, że zawarto w nim traktat wzajemnej nieagresji. Między zwierzętami zapanowała:

*Równość, wolność, wieczna zgoda,
Bezpieczeństwo osobiste,
Zaręczone solidarnie.*

Wokół Regenta-Konia skupia się zespół rządczy, dygnitarze. Są tam swojacy: Niedźwiedź, pan z panów, teraz spodlony niewolą, Jeleń, niedołęga i pantoflarz, ale prym wiodą obcy, głównie Pudel. Za młodych lat totur i złoczyńca, wzrastał w służbie u niemieckiego barona, gdzie wytresowany łasił się, aportował,

stawał na dwóch łapach, odbierając zresztą za to kopniaki. Zjawił się tu w Zwierzostanie jako niepozorny, potulny przywłoka, ale zdołał się wśliznąć w łaski Konia i stał się nieodzowny, rychło więc obrósł w tłuszcz, został potentatem, ma majorat i przeformował swe nazwisko na wielkopańskie: von und zu Pudl. Jest w owym sztabie urzędniczym frantów takich jeszcze więcej oł, choćby szambelan Muł, szczytający się dalekim swym kuzyntwem z Koniem. Poza nimi masa zwierzyny leśnej: hardy Odyniec, stary Daniel, Bóbr — płacziwy moralista, i inni. Wśród nich na przednim miejscu Lis przechera, obłudnik, pochlebca, intrygant.

Wśród takiego towarzystwa zjawia się nowy przybysz, Osioł, także chyba cudzoziemiec, w młodych latach znał się gdzieś tam z Pudlem, sam zatracca niemczyzną. Wojażował nieco, nabierał manier, ale zbity i sponiewierany za zuchwałą swawolę, umknął w te strony. Rad by wstąpić w służbę rządową, zapewnić sobie pensję.

Ani się spodziewał, jaka go tu czeka kariera. Lis wichrzyciel do spółki z warchołem Borsukiem knują spisek przeciw Koniowi, radzi by go obalić. Jakoż im się to udaje. Regent odszedł, czy usunęły, czy sam ustąpił, to nie wychodzi jasno, dość, że opuścił stanowisko. Ci, co się łasili, uniżali przed nim, mogą spokojnie drwić zeń i szydzić. Na miejsce Konia ma przyjść nowy Regent, nie z nominacji, ale jaki wyjdzie z wyborów. Wtedy to dwaj intryganci, Lis i Borsuk, zmówili się, by przeprowadzić wybór... Osta. Stronnicwa wyborcze działają trzy. Acz między sobą skłócone, wcale łatwo zgodziły się przecież w końcu na jednego kandydata, właśnie na Osta, który był dla wszystkich najdogodniejszy, bo nikomu niby to niegroźny. Wyszedł więc kandydat partii „podziemnej” i stosowny zaraz utworzył się gabinet rządczy. Jako filary weszli doń oczywiście przede wszystkim: Lis-kanclerz i Borsuk, teka policji dostała się ich przyjacielowi Kretowi. A zatem po krótkotrwałej swobodzie zaczęły się teraz rządy policyjne i terrorystyczne. Osioł, co wydał się miałkim liberałem, chwytą się metod ostrego ucisku.

Przezorny nowy Regent nie chce atoli być biernym narzędziem swych promotorów, zamierza trzymać ich w szachu, a zarazem nierad by mieć przeciwko sobie sforę psią. By ją więc skaptować, dobiera do rady ministrów jej głowę, Pudła, a sobie na adiutanta bierze Charta, a więc takich, co by towarzyszem ministrom radzi się dobrać do futer. Grono niezbyt zgrane. Toteż współpraca gabinetu nie potrwała długo. Przy drobnej, przypadkowej zamieszce, okazało się, że ministrowie dbają przede wszystkim o swe skóry, a za Regenta nadstawiać ich nie są skorzcy.

Zawiedziony Osioł ogląda się za lepszymi radcami, przygodnym kopniakiem wykańcza więc Kreta, ale tym się jeszcze nie zadowolił. Na posiedzeniu gabinetu wpadł w pasję, kopytem roz-

OBSADA

OSIOŁ	STEFAN IŻYŁOWSKI	ODYNIEC	WITOLD BURAKOWSKI
MUŁ, ŻUBR	JANUSZ MARZEC	NIEDŹWIEDŹ	WACŁAW ROGUCKI
LIS	JERZY STANEK	CAP, MANDARYN	STEFAN SOCHA
BRYTAN BRYŚ	ROMAN TALARCZYK	PIES	STANISŁAW RACZKOWSKI
BORSUK	ANDRZEJ RICHTER	LISICA	WIESŁAWA KOSMAŁSKA
PUDEL	MAŁGORZATA TALARCZYK	KLACZKA	BARBARA DAMULEWICZ
GĄSKA I	VIOLETTA ZALEWSKA	ŁANIA	URSZULA KOWALSKA
GĄSKA II	HANNA KOWNACKA	BARAN	KRZYSZTOF BARTOSZEWICZ
GĄSKA III	TERESA WASIAK	KOZA	JOLANTA ZARZYCKA
ŁABĘDŹ, ORZEŁ	TOMASZ JANKIEWICZ	SARNA	GRAŻYNA PRZYBYLSKA
ZAJĄC	ANDRZEJ CELIŃSKI	MAŁPA	HANNA BITNER-SZYMAŃSKA
SZKAPA	ANNA KULAWIŃSKA	OWCA I	MARTA SZCZEPANIAK
KURA I	LUDMIŁA LEGUT	OWCA II	HALINA GERHARD
KURA II	MAŁGORZATA SZUDARSKA	OWCA III	ANNA KOMORNICKA
TCHÓRZ, JELEŃ	JAN STRYJNIAK	ŚWINIA	ZBIGNIEW BOGDAŃSKI
KROWA	DANUTA BOROWSKA	KOŃ	MAREK RAJSKI
JAŁÓWKA I, CIELAK	BOŻENA KOSTECKA	CAPEK	ZBIGNIEW BAJOR
JAŁÓWKA II	BARBARA WAWROWSKA	BYK	ZBIGNIEW GAWROŃSKI
BÓBR	ZBIGNIEW STOKOWSKI	KRET	MAREK WANDER WRÓBEL
KOT	ZOFIA ŚWIEBODA	ZAJĄCZEK	MAŁGORZATA ZALEWSKA
WILK	MAREK KOZAK	MANDARYNI	* * *

walił łapę Lisowi, a mordę Borsukowi i przystąpił do tworzenia nowego gabinetu. „Torbę” finansów ma wziąć Wieprz, Jeleń sprawy zagraniczne, Wilk policję, Cap ministerstwo oświaty, a Baran handlu. Aliści w rządach zaszła niespodziewana przeszkoda. Gdzieś w dalekiej Centrali, w nadrzędnym państwie Ludzi, w zespole rządu spoczywającego w rękach Mandarynów zaszła katastrofa: nie wiadomo, wojna, nie-wojna... Siedmiu Mandarynów z wielką dziwą wyruszyło na Zająca. Ten wyskoczył na nich obces z kapusty i... wygrał bitwę. Klęska poderwała fundamenty ustroju i odbiła się na finansach państwa. By je ratować, wynaleziono w Centrali sposób niezawodny: podnieść podatki i zwiększyć dochody skarbu państwa. Z tym właśnie przyjechał do Zwierzostanu nie grzeszący odwagą, ale uparty Mandaryn. Przyjechał z zawiadomieniem, że racja stanu wymaga, by nowym patentem zniesione zostały dawne przywileje wyłącznego polowania, prawo do niego uzyska każdy, kto dobrze zapłaci. Skończyły się dla zwierzyny prawa ochronne.

W zgromadzeniu zwierząt powstaje burza: do diabła handle i podatki! Co nas obchodzą „potrzeby” Mandarynów! Zuchwały Odyniec przeciwstawił się buntowniczo patentowi, zagroził buntem i wojną. Powstał tumult. Porwał się Osioł na Mandaryna, a członkowie gabinetu gryźć się zaczęli między sobą. Wilk dobrał się do Barana, inni do innych.

W toku najgorętszego zamętu niespodzianie... Co się stało niespodzianie — powiemy za chwilę. Na razie trzeba przystanąć i zorientować się, co to wszystko znaczy. Bo, że to nie jest prosta, swobodna „bajęda”, ale jakaś zamaskowana historia, nazdziana aluzjami politycznymi — to widać przecież teraz już najwyraźniej. Mamy tu do czynienia z jakimś aktualnym pamfletem. Mowa w nim o jakichś konkretnych ludziach i o stosunkach bynajmniej nie egzotycznych.

Gdzie leży ów Zwierzostan? Wprost tego nigdzie w utworze nie podano, ale w jednym miejscu autor się wygadał. Dowiadujemy się mianowicie, skąd pochodzi dzisiejszy dygnitarz von und zu Pudl:

*Przed laty kilku
Ta familia przyszła z Wiednia.*

A jeżeli Pudel, to chyba i Osioł, jego znajomek z lat młodych pochodzi również stamtąd, styszmy go zresztą, jak raz po raz wplata w swą mowę zwroty niemieckie. Są to zatem przybysze. Spośród zwierząt miejscowych zaś, spośród tubylców, Koń, Niedźwiedź, Daniel, a zwłaszcza bohater tytułowy Brytan Bryś wiele mówią o dawnej utraconej wolności swych rodów. Nie ma wątplenia: jesteśmy w zaborze austriackim. **De te, Galicjo, fabula narratur.**

A w takim razie jakież to wypadki i z jakiego czasu rozgrywają się przed naszymi oczyma? Nie pomylimy się chyba przyjmując, że w tym utworze z roku około 1861 wyraziły się jakoś wypadki świeże, że pobrzmiewają tam echa wydarzeń właśnie z pogranicza lat 1860 i 1861. Jako chronologiczny punkt orientacyjny nie podlegający wątpliwości przyjąć możemy jedną z końcowych scen aktu II pokazującą, jak zwierzęta popadły w entuzjastyczny szal wyborców:

*Na wybory! Na wybory!
Precz nam z drogi, kto nieskory!
Hajże, hajże! Na wybory!*

Nie ma wątplenia, że jest to odbicie nastrojów z początku kwietnia 1861 r., przed pierwszymi w Galicji wyborami do sejmiku powszechnego. Wiemy z prasy, że wywołały one w społeczeństwie taki właśnie szeroki i żywy odzew. Wobec tego wolno szukać dalszych rzeczywistych odpowiedników alegorii.

Najważniejszym chyba jest Regent w momencie załamania się jego kariery politycznej. Rządził dotąd, a teraz wypadło mu odejść. Rządził liberalnie, a wypadło zrobić miejsce rządowi reakcyjnemu. To przecież niechybnie Agenor Gołuchowski, namiestnik Galicji i austriacki minister stanu, kiedy w grudniu 1860 r. wycofywał się na pięć lat w życie prywatne po zawaleniu się jego dzieła: patentu paździenikowego. W takim razie i owa era wolności, którą otwiera się opowieść zwierzęca, byłaby odpowiednikiem tej atmosfery radości, jaka zapanowała w Galicji wobec zainicjowania przezeń polityki federacyjnej. A regentstwo Osła przypadłoby na czas reakcyjnego kursu Schmerlinga. Oto co o fredrowskim pierwowzorze mówi historia: „Generał bez wykształcenia, bez znajomości kraju, a nawet bez jakichkolwiek wiadomości administracyjnych. Człowiek szorstki, szcycący się tym, że przez lat kilkadziesiąt książki nie miał w ręku.”

No, cóż! Postać dość by przystawała do znanego nam odwzorowania w utworze Fredry.

Prawą ręką nowego namiestnika stał się szef jego kancelarii, oślawiony Summer. Oto głos historii: „Urzędnik dawnej szkoły, zwolennik policyjnego systemu, zrobił z namiestnictwa władzę ściśle policyjną, a nie administracyjną, otoczył się chińskim murem od kraju, zaprowadził niepotrzebną i szkodliwą tajemniczość, która zrobiła niemożliwym porozumienie się znakomitszych obywateli z centralną władzą krajową”.

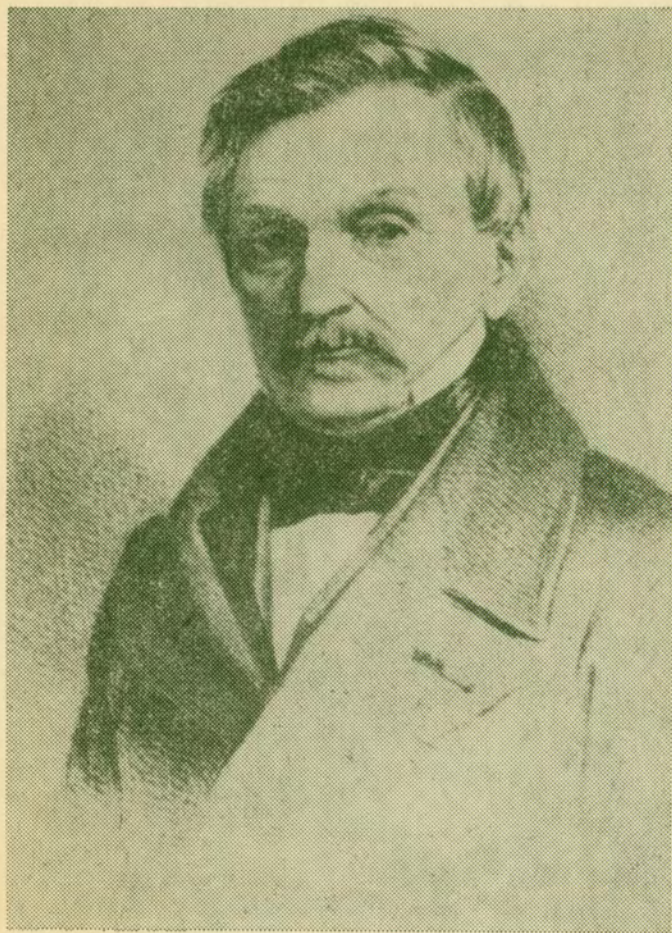
Wypisz, wymaluj: pan minister Kret, „gwiazda geniuszów” policyjno-biurokratycznych.

Z innych notabliów otaczających wielkorządcę Osła — nie umiemy określić, ile i jakiej konkretnej rzeczywistości kryje się w postaci Pudła. Niech nas to jednak nie płoszy. Sam Fredro powiedział, że prócz charakterów są jeszcze w jego utworze



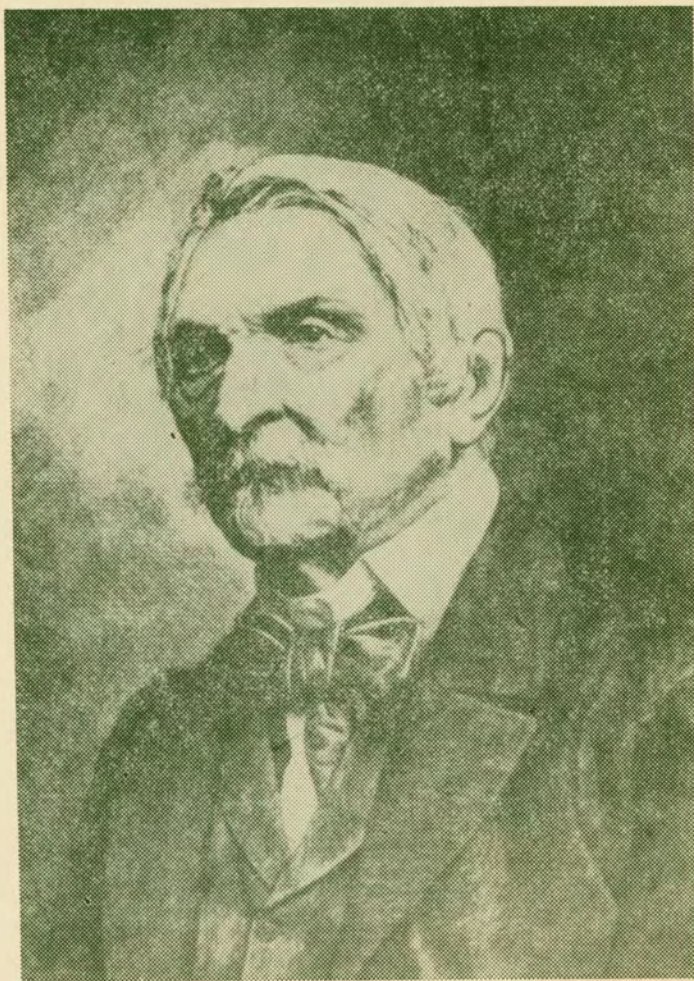
Główna zaleta naszych dzienników — miękki papier.

typy, a więc osobniki reprezentatywne, w których autor zebrał i skondensował rysy określające nie konkretne jednostki, ale zespół cech charakterystycznych dla jakiejś grupy, jakiejś warstwy społecznej czy stanu. W danym razie nie mamy wątpliwości, że jest to niejako syntetyczny portret biurokraty galicyjskiego. Spanoszony przywłoka, spryciarz, zawsze nieodzowny, zawsze u władzy, przy takiej czy innej zmianie osób czy systemów zawsze przydatny, niegdyś goły niemiecki wystugus, dzisiaj wypychający się między arystokracją pan na majoracie.



Szumią dziennikarskie młyny. Mielą dla dziennikarłów mąkę, a dla nas otręby.

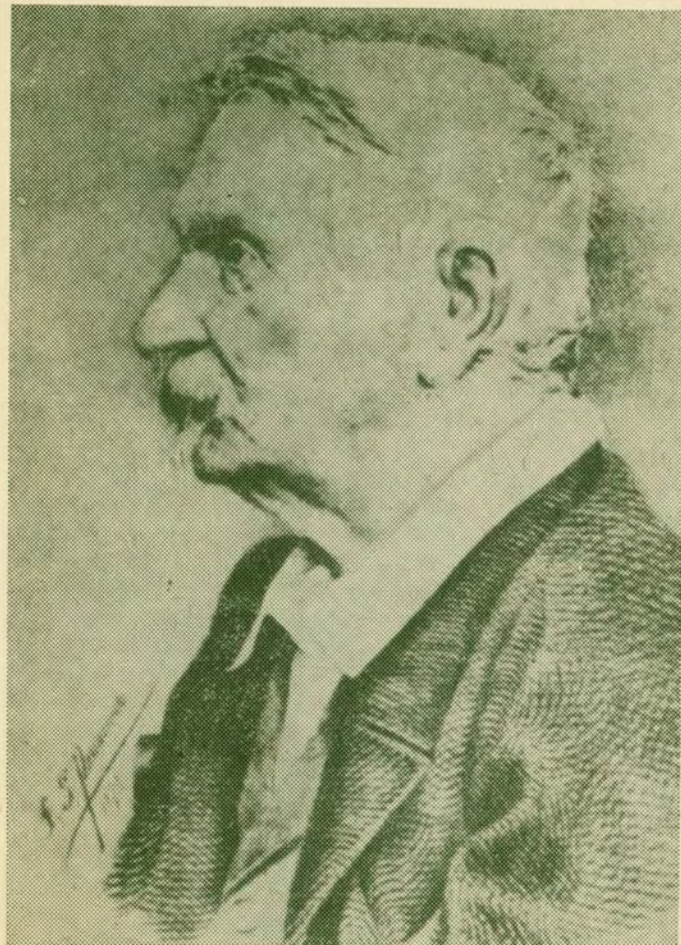
Przy wielu innych postaciach bezradni jesteśmy w stopniu jeszcze wyższym. Można by mniemać raz po raz, że są to osobniki konkretne, przytyki do nich zbyt się wydają wyraziste i indywidualizowane, ale maski im zdjąć jeszcze nie umiemy. Kto to jest Nieźdźwiędz, ów stary Polonus z magnackiego rodu, a dziś trochę błazen, trochę służalec, kto to Jeleń, zawdzięczający pozycję swą żonie Łani, przyprowadzającej mu rogi, kto Bóbr, ów płacziwy kaznodzieja — odpowiedzieć na razie nie zdołamy.



Ideolog – istny balon – unosi się zawsze, ale sam nie wie gdzie zaleci.

Nie umiemy też zidentyfikować podanych szczegółów z kroniki skandalicznej Lwowa i powiedzieć coś bliżej o koncercie w salonie starej Małpy, gdzie się popisywał najpierw Łabędź zagraniczny, a więc jakiś sławny tenor, potem domowe gąsiątka.

Jednego za to z owego zwierzęcego towarzystwa rozpoznamy bez pochyby: Borsuka. Bo też portret zarysowany został wyraziście, autor nie skąpił wskazówek zupełnie już konkretnych:



Państwa zwiększać muszą siłę materialną, aby zastąpić upadek władz moralnych.

*Jest to Borsuk, mędrzec boru,
Borsuk – jamnik zezooki,
Publicysta nasz głęboki,
Do rozbioru i do sporu
ząb najpierwszy w naszym lesie,
Tnie bez względu, co mu blisko,
Szkoda tylko, że za nisko
Bo nad poziom się nie wzniesie,
Choć się nieraz kusił o to.*

Już z tego portreciku jest on do odgadnięcia łatwy, nie mamy wątpliwości: mowa o publicyście Leszku Borkowskim. Ten „czerwony hrabia”, postrach salonów lwowskich, satyryk ich parafrańszczyzny, pamflecista, w polityce radykał postępowy, ale i warchoł nie zawsze obliczalny, dał się być Fredrze we znaki szczególnie boleśnie. W złośliwych recenzjach teatralnych szarpał jego dorobek autorski.

Fredro scharakteryzował go tak, że nie można ujemniej. Piętnował jego małoduszność, podstępność, obtudę. Widzimy go jak kuma się z Lisem najnikczemniejszym z krętaczy, wygrywa głupotę tłumu zapewniając sobie tani poklask.

Porachunki z nim rozegrał Fredro do końca, a jako Orzeł w osobnej scenie przeciwstawił mu swe własne stanowisko. Przemowa Orła to najwyrazistsza i najdumniejsza wypowiedź samowiedomości artystycznej poety. Przeciwstawiona została ona właśnie ptaskiemu, błotnistemu bytowanu Borsuka:

*Tam na błakicie krążę pod wieczorną gwiazdą,
Tam już ojczyzna moja, tam będzie me gniazdo!*

Starając się na początku pochwycić i przedstawić tok akcji wzięliśmy pod uwagę jak dotąd jeden dopiero jej nurt: przebieg wydarzeń politycznych. Tymczasem jest tam jeszcze nurt drugi, równorzędny, mianowicie społeczny. Dając obraz społeczeństwa zwierzęcego odtwarza autor również nurtujące go złe fermenty. Jednym z przejawów zła niejako immanentnego, przyrodzonego jakoby owemu plemieniu zwierzęcemu, jest nie spistość, niesolidarność rodowa, przerost swawoli indywidualistycznej. Na tę niezgraną społeczność składają się m.in. Odyniec, Koń, Jeleń, Borsuk, Kot, Cap, Wilk, Lis i Osioł. Brytan, rzecznik jednoty, tak ich po kolei charakteryzuje:

*Tu – dzika wolność w żadne nie ujęta kluby,
Tu – szlachetna wspaniałość, ale zawsze w skoku,
Tu – wzniosłość zatopiona, w swym własnym widoku,
Tu – chęć zemsty za swoją ułomność natury,
Co pryska wiecznym jadem z wiecznie ciemnej dziury,
Tu – roztropność bez serca, tam – życie bez godła,
Tu – nikczemne zbójstwo, tam – intryga podła,
A na domiar – co? Głupstwo!*

A więc rozsypliwość społeczna, chorobliwy przerost indywidualizmu ukazany tu jest jako źródło zatury narodu.

Obok intryg rządowych snuje się w utworze sprawa ustrojowa, prócz zabiegów o władzę toczy się tam także wielka gra o reformę społeczną, o przesunięcie współczynników decydujących w życiu państwowym. W społeczeństwie zwierzęcym zaczyna działać zaczyn przewrotu. Rzecznikiem jego jest tam Wilk,



Krowa jest krową – tu idzie tylko o to, kto ją doić będzie: biurokracja, czy autonomia?

agitator torujący drogi przewrotowi socjalnemu. Jest to rabuś, który swe krwiożercze apetyty pokrył do czasu obtudą słów i postępów uwodzicielskich, a obiecuje sobie pofolgować im dopiero w chwili właściwej. W zapędach swych zaś, to burzyciel, zwolennik krwawego rozstroju, pożogi powszechnej. Jako rzecznik przewrotu społecznego Wilk, długi czas odosobniony, nie jest już sam. Pamiętamy, że przed wyborami Regenta zwerbował

już sobie całe stronnictwo i wszedł w koncern sił społecznych. Zwolennikami jego ideologii są: Cap, Baran i Capek. Ten zważsza, najgorętszy, przyswoił sobie frazeologię mistrza i apostołuje gorliwie, jakby się nastuchał oształmiającej retoryki Mięrostawskiego.

Mniej wyraźnie odstania się nam Baran, mniej jest zindywidualizowany, stąd trudniejszy do rozpoznania. Trochę sojusznik, trochę współzawodnik Capa, także o wysokich ambicjach politycznych, marzący skrycie o ministerstwie.

Głównym przeciwnikiem Wilka, a zarazem przyrodzonym wrogiem wszystkiego, co w Zwierzostanie jest drapieżne, złodziejskie i zbójckie, głównym obrońcą ładu i bezpieczeństwa — jest bohater tytułowy utworu, Brytan Bryś. Jego zadaniem życiowym i jego wolą jest strzec dobra Rzeczypospolitej. Bryś jest przede wszystkim stróżem domostwa zbiorowego, podporą ładu i sprawiedliwości, ramieniem zbrojnym prawa i bezpieczeństwa w społeczeństwie. W szczególności główny to postrach sfery biurokracyjnej: Pudła i pudlików.

Znowu nie mamy wątpliwości, że bohaterem naczelnym utworu jest typ, jest wyidealizowany reprezentant średniego stanu szlacheckiego, tego co dla Fredry był zawsze głównym węzłem budowy państwowej narodu polskiego.

Rozumiemy dlaczego on to jest głównym przeciwnikiem Wilka, rewolucjonisty społecznego. On natrzęsa się z niepozornej tawowierności Capa, Barana i Capków. Walka wszelako główna między Wilkiem a Brysiem idzie o Byka. Tego olbrzyma, tę milczącą potęgę rad by sobie Wilk zjednać, zachodzi koło niego z prawa i z lewa, pochlebia, obiecuje, budzi w nim poczucie krzywdy, byleby tylko pozyskać jego ufnosć.

I znowu nie mamy najmniejszej wątpliwości, że Byk to lud, że między Wilkiem — rewolucjonistą, a Brysiem — szlachcicem walka idzie o jego ufnosć, o wciągnięcie go w sojusz, o zjednanie sobie jego siły. Ona jedna bowiem zadecyduje o kształcie przyszłości. Spowoduje koniec zasiedzianego porządku politycznego! Runie on pod pierwszym naporem rzeczywistych sił społecznych. Słowo decydujące powiedział lud, on został panem lasu i stepu. Tak jakoś bowiem sprawa ta fortunnie się złożyła: powstawszy przeciwko przemocy i przeciwko rozprężeniu wewnętrznemu Byk jednym wysiłkiem przywrócił wolność i niepodległość, skończył panowanie Mandarynów i ich skłóconych peñnocników, zawañadnął całym gospodarstwem.

Ale lud sam jeden zostać nie chce, ogląda się za pomocnikiem:

*Byk zatem panem, Byk staje przy sterze,
A Brytan-Brysia za doradcę bierze.*

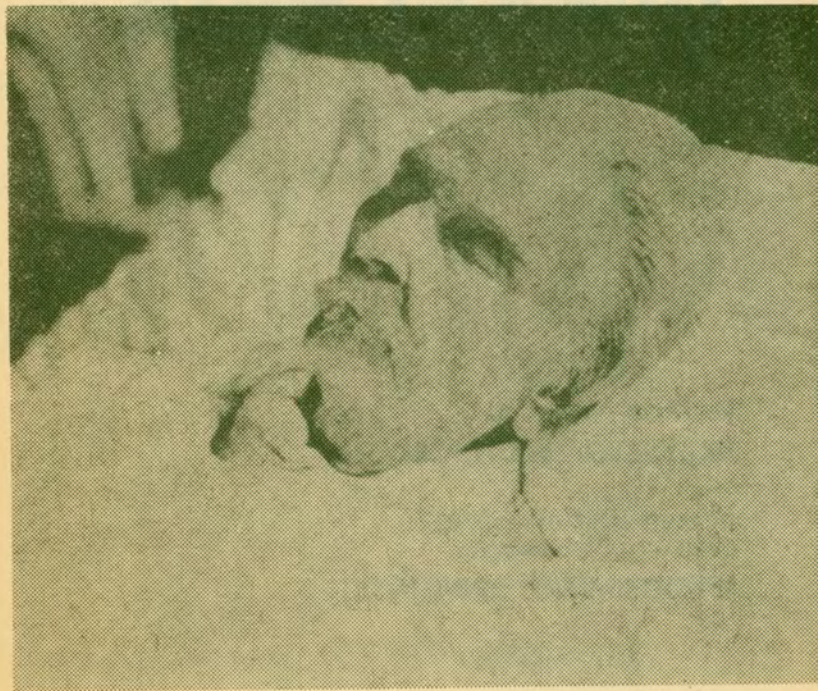
Tak więc zrealizował się ów sojusz. Nastaje nowa era, której programowe wytyczne wyłoży Bryś, doradca nowego namiestnika wolności; hasłem ich naczelnym — solidaryzm:

*My, idąc silnie i prosto przed siebie,
Potrafić bronić i karcić w potrzebie,
Potrafić wzmacniać wolności szczerę młody
Siłą porządku i potęgą zgody.*

To wydarzenie i ten manifest zamykają utwór. Teraz nikt już nie będzie wątpił, że to nie jest bajęda o przeszłości, że to nie jest opowieść li o wydarzeniach 1861 r. Utwór nasz zapowiada zatem dalszą przyszłość, jest wieszczbą polityczną, aczkolwiek wyrósł z aktualnego pamfletu. Jest wieszczbą o wskrzeszeniu Polski.

Stanisław Pigoñ

W pracowni Aleksandra Fredry, Warszawa 1956 r.



Sentencje pod zdjęciami pochodzą z ZAPISKÓW STARCHA Aleksandra Fredry.

NASTĘPNA PREMIERA

Jerzy Andrzejewski • Jerzy Zagórski

ŚWIĘTO WINKELRIDA

REDAKCJA PROGRAMU

KRZYSZTOF WÓJCICKI

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I REDAKCJA TECHNICZNA

WŁODZIMIERZ BRWILIŃSKI

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Gdańsku — 2328 — 3000 — P-6

CENA: 30 zł

ZESPÓŁ TECHNICZNY

KIEROWNIK TECHNICZNY

ROMAN POKORSKI

Z-CA KIER. TECHN. SCENY

JAROSŁAW OKRÓJ

KIER. PRAC. STOLARSKIEJ

HENRYK SZRAMKA

STOLARZE

HENRYK NAGEL

PIOTR WICKI

KIER. DAMSKIEJ PRAC. KRAWC.

ANNA GILEWSKA

KRAWCOWE

KRYSTYNA MIELEWSKA

GRAZYNA KOSTRZEWSKA

ANNA FEDAK

KIER. MĘSKIEJ PRAC. KRAWC.

ANDRZEJ WITKOWSKI

KRAWCOWE

WACŁAWA BIELAK

BARBARA PAWŁOWSKA

HALINA KURECKA

KIER. PRAC. MALARSKIEJ
MODELATOR. I TAPICERSKIEJ

LECH WEDLE

MALARZE — MODELATORZY

MARIA WĘSŁAWSKA

BOGNA KOBYLARZ

JACEK ŻBIKOWSKI

TAPICER

ZBIGNIEW FUGA

KIEROWNIK SEKCJI
ELEKTROAKUSTYCZNEJ

MAREK ZAKRZEWSKI

SPECJALIŚCI ELEKTRONICY

MAREK SUCHODOLSKI

WIESŁAW MIECZNIKOWSKI

KIER. SEKCJI ELEKTRYCZNEJ

JERZY KONIECZNY

Z-CA KIER. SEKCJI ELEKTR.

MAREK PERKOWSKI

OSWIETLENIOWCY

ADAM MATERAC

ROMAN DURAJ

SPECJ. DO SPRAW REKLAMY

URSZULA NAGRODZKA

ELŻBIETA REMPINSKA

KIEROWNIK PRACOWNI
FRYZJERSKO-PERUKARSKIEJ

JADWIGA PIKIEWICZ

FRYZJERKA-PERUKARKA

TERESA KRAY

MODYSTKA

GABRIELA DĄBEK

GARDEROBIANE

JADWIGA KAŃSKA

JANINA KOLTONOWSKA

WŁADYSŁAWA LISS

KIEROWNIK REKWIZYTORNI

JAN BUDZISZ

REKWIZYTORKI

MARIANNA PIETRAS

LUCYNA ZAJĄC

KIER. OBSŁUGI TECHN. SCENY

ZBIGNIEW PAWŁOWICZ

MONTAŻYŚCI

TADEUSZ LABUHN

ZENON LAMKE

LESZEK BUĆKO

WITOLD KAMMER

JERZY KELAR

KRZYSZTOF MAJEWSKI

JAN RADECKI

MACIEJ WANAT

SZEWEC — CHOLEWKARZ

HENRYK SAS

ŚLUSARZE

KRZYSZTOF ROGALSKI

ZBIGNIEW WASZAK

BILETERZY

MARIA FEDAK

ALICJA SKUPIŃSKA

FRANCISZEK TYBORSKI

— TEATR DRAMATYCZNY —
— W GDYNI —

ADRES:

ul. Bema 26, 81-381 GDYNIA

TELEFONY:

20-88-01, 20-88-37 - centrala

20-78-46 — dyrektor i sekretariat

— BIURO OBSŁUGI WIDZÓW —
— I REKLAMY —

UDZIELA

informacji o repertuarze
i terminach przedstawień

PRZYJMUJE

zamówienia na bilety zbiorowe

PROWADZI

rezerwację biletów indywidualnych

ORGANIZUJE

przedstawienia zamknięte

— BIURO OBSŁUGI WIDZÓW —
— I REKLAMY —

czynne w godz. od 8.00 do 16.00

telefony: 21-02-26 i 20-88-01 w. 6

Kierownik: Witold Maliński

— KASA TEATRU —

czynna (oprócz poniedziałków)

w godz. 11.00 - 13.00 i 17.00 - 19.00

w niedzielę w godz. 17.00 - 19.00

— ZAPRASZAMY —